W dzisiejszym numerze początek nowej powieści

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Niedziela 27 lutego 1938 r. Nr. 59

Straszliwa katastrofa w Łodzi

Runął komin, rujnując urządzenia fabryczne i masakrując robotników

W dniu wczorajszym na terenie fabryki J. Lohrera w Łodzi zawalił się komin fabryczny. Górna część 32 metrowego komina runęła częściowo na przyległy budynek kotłowni, częściowo zaś na budynek 1 piętrowy zajęty przez suszarnię i wykończalnię.

W fabryce w chwili katastrofy zatrudnionych było 140 robotników. Gruzy walącego się komina przebiły dach kotłowni, niszcząc częściowo urządzenia. W suszarni padające zwały cegieł przebiły dach i spowodowały zawalenie się stropu pierwszego piętra, który wraz z maszynami runął na parter.

W suszarni spod gruzów wydobyto ciężko ranne robotnice Apolonię Rustową i Franciszkę Błażejewską.

Rustowa w drodze do szpitala zmarła, Błażejowską umieszczono w szpitalu. Poza tym jedna robotnica i urzędnik fabryki odnieśli lżejsze obrażenia.

Na miejsce katastrofy przybyły władze, oraz komisje śledcza i techniczna. Jak się dowiadujemy, komin wzniesiony kilkanaście lat temu do wysokości 24 metrów, został podwyższony do 32 metrów. Ta właśnie nadbudówka runęła.

Fabryka została unieruchomiona z powodu zniszczenia kotłowni. 140 robotników pozostało bez pracy.

Kolonizacja miast polskich przez wieś

Min. Kwiatkowski formułuje program gospodarczy na 20 lat

Po generalnym referencie sen. Rostworowskim podczas debaty budżetowej w komisji senackiej zabrał głos p. wicepremier Kwiatkowski, który oświadczył m. i. co następuje:

„Można atakować Skarb, iż wymógł na wierzycielach swoich ustępstwa, ale należy uwzględnić, że nikt w Polsce nie dopomógł materialnie do stworzenia kapitału zakładowego własnego Państwa.

Okres rządów Józefa Piłsudskiego był okresem pieczołowitej polityki wojskowej. Doświadczenie uczy nas, że na długą falę niedobór budżetowy jest elementem niszczycielskim. Nie powinniśmy i nie możemy przerwać stałego natężenia prac, związanych z walorami obrony. **W szerokim znaczeniu tego słowa i ten postulat oddziaływać będzie w sposób istotny na nasze plany budżetowe.**

W planie budżetowym musimy uwzględnić postulaty obrony, oświaty, komunikacji, służne potrzeby pracowników **państwowych, postulaty zawarte w rezolucjach Sejmu i Senatu.**

Z wszystkich dóbr i wartości którymi naród i państwo może rozporządzać eksportowaliśmy najcenniejsze tj. człowieka. Roczny dopływ gotówki do rodzin emigrantów wynosił wówczas około 50 milj. dolarów tj. sumę zbliżoną do pożyczki stabilizacyjnej 1927 r. To zostało od tat zamknięte.

W tym stanie rzeczy formułujemy drugi postulat wewnętrznej kolonizacji ze wsi do miast poprzez silniejsze uprzemysłowienie, unarodowienie produkcji i handlu oraz rozbudowę funkcji gospodarczych tak, ażeby luźniej stało się na wsi i ruchliwiej pod względem gospodarczym w miastach.

Nasz postulat na najbliższe 20 lecie brzmi w ten sposób: **50% ludności Rzeczypospolitej winno żyć z czynnej pracy na roli, a pozostałe 50% winne wiązać swój byt i swoje losy z przemysłem, handlem, wolnymi zawodami, pracą w służbie publicznej itp dziedzinami które nie wiążą się z zawodową produkcją rolniczą.**

Temu celowi służy m. i. Centralny Okręg Przemysłowy.

Ten pan

który przed paru laty był na wycieczce ze swym kolegą i dwiema młodymi pannami, jedną Zosią a drugą Franią, czy pomyślał kiedy, jakie były skutki jego przelotnej znajomości?

Czy zastanowił się nad tym, co robi?

Niech przeczyta w dzisiejszym numerze na stronie 4-ej spowiedź Frani Snopkówny. Może przypomni sobie, może odezwie się w nim głos sumienia i wstyd rumieńcem okryje mu twarz!

Lord Halifax następcą Edena

Jest zwolennikiem porozumienia z Niemcami i Włochami

LONDYN. Oficjalnie opublikowano nominację lorda Halifaxa na ministra, zaś lorda Butlera na wiceministra Spraw Zagranicznych.

Nowy minister Spr. Zagr. W. Brytanii lord Halifax, którego imię i nazwisko przed podniesieniem do godności lordowskiej brzmiało Edward Fryderyk Lindley Wood, pochodzi — podobnie jak b. min. Eden — z Yorkshire.

Lord Halifax ma 57 lat. Jest on najstarszym synem drugiego wicehrabiego Halifaxa i odziedziczył tytuł po zgonie ojca przed dwoma laty.

Rozpoczął karierę parlamentarną w r. 1910 gdy wybrany został do Izby Gmin jako poseł konserwatywny z jednego z okręgów Yorkshire.

Lord Halifax należy do najwybitniejszych postaci politycznych współczesnej Anglii. Z b. premierem Baldwinem łączyła go długoletnia przyjaźń. Premierowie Baldwin i Chamberlain z reguły zasięgali jego opinii we wszystkich ważniejszych sprawach.

Lord Halifax jest zdecydowanym zwolennikiem porozumienia z Niemcami i Włochami.

Represje przeciw Arabom

którzy udzielają poparcia terrorystom

LONDYN. W Jerozolimie wydane zostało rozporządzenie, nadające wysokiemu komisarzowi nowe nadzwyczajne pełnomocnictwa.

Na mocy tego rozporządzenia wysoki komisarz ma prawo natychmiastowego zwalniania ze służby każdego urzędnika lub funkcjonariusza administracji rządowej oraz instytucyj samorządowych i publicznych w Palestynie, który został internowany w obozie koncentracyj nym lub zesłany z kraju za działalność wywrotową.

Rozporządzenie to jest o tyle doniosłe, że umożliwia automatyczne zwolnienie urzędników Arabów, udzielających poparcia terrorystom.

Dotychczas deportowano dwóch wyższych dygnitarzy arabskich, a mianowicie burmistrza Jerozolimy Husseina Khalidi oraz jego kuzyna Rasema al Khalidi, inspektora związku arabskich spółdzielni w Palestynie.

Obaj zostaną obecnie niewątpliwie zwolnieni ze swych urzędów, które dotychczas nominalnie piastowali.

Zbrojny napad na więzienie

dla dokonania samosądu na mordercy

BUENOS AIRES. Donoszą tu z Meksyku, że mieszkańcy miasta Tiajuana, w przekonaniu, że w więzieniu miejscowym znajduje się aresztowany żołnierz, oskarżony o zamordowanie 8 letniej dziewczynki Olgi Camacho, napadli na więzienie, usiłując je podpalić, celem dokonania samosądu na osobie oskarżonego.

Więźniowie i strażnicy więzienia uratowali się ucieczką. Wezwany na pomoc oddział wojska, wobec groźnej postawy zajętej przez tłum, złożony z około 2.000 osób, musiał zrobić użytek z broni palnej, przy czym 3 osoby zginęły, a 14 zostało rannych.

Unoszony na krze lodowej

robotnik przepłynął półtora kilometra

Przy rąbaniu lodu na Warcie w pewnej chwili urwała się większa tafla lodu, unosząc na sobie 18-letniego robotnika St. Madajka i niesiona wartkim prądem rzeki, poczęła się szybko oddalać.

W ten sposób Madajek przepłynął na krze pod dwoma mostami Poznania, minął przystań klubu wioślarskiego i dzielnicę św. Rocha.

Zaalarmowana policja pospieszyła natychmiast na pomoc nieszczęśliwemu, którego udało się wreszcie uratować przez rzucenie mu z brzegu długiej liny i ostrożne manewrowanie krą, którą zdołano przyciągnąć do brzegu.

Ratunek przyszedł dosłownie w ostatniej chwili, gdyż krą groziła pęknięciem wskutek silnych wirów.

Ogółem Madajak przepłynął na krze przestrzeń około półtora kilometra.

Laureat Nobla okradziony

Pośrednik skradł 63.500 marek

BERLIN. Rozpoczął się wczoraj proces przeciwko niejakiemu dr. Wannow, który sprzeniewierzył Ossietzky'emu większą część przyznanej mu pokojowej nagrody Nobla.

Ossietzky udzielił swego czasu oskarżonemu pełnomocnictwa dla podjęcia w Norwegii sumy ok. 100.000 marek niem. i przekazania do Niemiec.

Za prowizję w wysokości 20 tys. marek załatwił dr. Wannow sprawę przekazania sumy do Niemiec, przekazał ją jednak na swoje własne konto, z którego potem udzielał pożyczek licznym swoim znajomym. Samej tylko przyjaciółce swojej pożyczył dr. Wannow 40 tys. marek. Z sumy 100.000 marek udało się Ossietzky'emu uratować tylko 16.500 marek.

Na wczorajszej rozprawie, na której jako świadek zeznawał Ossietzky, zjawiło się wielu przedstawicieli prasy zagr.

Kochanek żony zamordował męża

Za zbrodnię miał otrzymać... miłość i majątek!

Do mieszkania Edwarda Semelfeta we wsi Orle, powiatu Aleksandrów, około godziny 1-szej w nocy wtargnęli przez okno jacyś nieznani sprawcy, którzy zadali śpiącemu gospodarowi szereg ciosów nożem w głowę, piersi i brzuch.

Gdy Semelfet padł zbroczony krwią, napastnicy zrabowali 67 złotych, ukryte w kufrze, buty, kożuch, aparat radiowy, zegarek i różne cenniejsze przedmioty, po czym nie zatrzymywani przez nikogo, zbiegli.

Według zeznań żony ciężko rannego, Stefanii, napastników było dwóch.

Policja wszczęła natychmiast energiczne dochodzenie. Ustalono, że bandyci byli doskonale obeznani w rozkładzie mieszkania i wiedzieli, gdzie są ukryte pieniądze i cenniejsze rzeczy.

Ponieważ cały napad dokonany został po ciemku, nie ulegało wątpliwości, że sprawcami są bardzo bliskie osoby.

W tym też kierunku poszło śledztwo. Zwrócono uwagę na szereg sprzeczności w zeznaniach Semelfetowej.

Niebawem wyszło na jaw, że od dłuższego już czasu romansowała ona z parobkiem męża, Stanisławem Kalinowskim.

W umyśle wiarołomnej kobiety zrodził się plan zgładzenia męża. Do zbrodni namówiła swego kochanka, obiecując poślubić go i przepisać mu cały majątek.

Dla zmylenia śladów, postanowiono upozorować napad bandycki. Krytycznej nocy Semelfetowa sama otworzyła okno Kalinowskiemu, który doskonale orientując się w ciemnościach, zadał swej ofierze kilka ciosów nożem.

Skradzione rzeczy znaleziono zakopane w pobliżu stodoły.

Semelfeta przewieziono w agonii do szpitala. Zbrodniczą kobietę i jej przyjaciela osadzono w więzieniu.





Niemcy powiększają armię

Służba wojskowa przedłużona do 3 lat

BERLIN. Według niepotwierdzonych dotychczas wiadomości ze strony urzędowej, czas służby wojskowej w Niemczech przedłużony ma być z 2 do 3 lat. Obok tego obniżona przed paru miesiącami służba pracy z roku na pół roku — przywrócona ma być w dawnej wysokości.

Według dalszych wiadomości, efektywy armii niemieckiej podniesione być mają do 52 dywizji.

Według oświadczenia kanclerza z 16 marca 1935 r. wynosić miały efektywy armii niemieckiej 12 korpusów, składających się z 36 dywizji. Jak wiadomo, od tego czasu podniesiony został stan armii niemieckiej o 4 dywizje zmotoryzowane i 3 dywizje pancerne.

Obecne wzmocnienie, zapowiedziane zresztą w ostatniej mowie kanclerza Hitlera, podnieść miałoby stan armii niemieckiej do 15 korpusów, bądź 45 dywizji poza 7 dywizjami pancernymi i zmotoryzowanymi.

Uczestnik zamachu na ministra

skazany przez sąd w Gdyni za włóczęgostwo

Przed Sądem Grodzkim w Gdyni stanął Jan Günther, szofer, od kilku lat bezrobotny, oskarżony o włóczęgostwo i żebractwo. Znany był on policji, jako natrętny żebrak, który pod pozorem sprzedaży papieru listowego wyłudzał od przechodniów drobne datki. Wyżebrane pieniądze wydawał zaś na wódkę.

BOGATA PRZESZŁOŚĆ

W toku przewodu sądowego wyszło na jaw, że Günther ma za sobą bogatą przeszłość. W roku 1922 brał udział w zamachu na premiera niemieckiego, von Rathenaua, który został zabity przez oficerów niemieckich.

Günther, rodem z Kościerzyny na Pomorzu, wyemigrował przed wojną do Niemiec, gdzie otrzymał pracę w fabryce Rathenaua, a po kilku latach został osobistym szoferem właściciela fabryki, który w międzyczasie objął urząd premiera.

Jak wiadomo, Rathenau był zwolennikiem sojuszu niemiecko - sowieckiego, co wywołało wówczas niezadowolenie prawicowo - monarchistycznych kół wojskowych, które uplanowały zamach na premiera.

W ZMOWIE ZE SPISKOWCAMI

Günther wszedł w porozumienie z zamachowcami i wioząc premiera z Reichstagu do prezydium rady ministrów, zwolnił w umówionym miejscu tempo. W tej chwili nadjechało z przeciwległej strony jakieś zamknięte auto, z którego przy mijaniu oddano 6 strzałów. — Rathenau padł trupem na miejscu.

10 LAT WIĘZIENIA

W związku z zamachem przeprowadzono szereg aresztowań na terytorium Niemiec. Günther został również zatrzymany i stanął on przed sądem pod zarzutem udziału w zamachu i skazano go na 10 lat więzienia. Po 6 latach na mocy amnestii został zwolniony przed terminem i wydalony z granic państwa. Günther udał się z Niemiec do Gdańska, skąd go po roku wydalono.

Korzystając z naturalnych praw obywatelskich jako urodzony Polak, Günther przeniósł się do Gdyni, gdzie w ciągu kilku lat wałęsał się bez pracy. Przez dłuższy czas utrzymywali go szoferzy gdyńscy. Günther w międzyczasie rozpił się i stoczył się na dno.

W czasie rozprawy sądowej Günther udowodnił, że rzeczy wiście utrzymuje się ze sprzedaży papieru listowego i sąd skazał go jedynie na 3 miesiące pobytu w przymusowym domu pracy, zawieszając wykonanie kary na rok.

Polska bandera na „Gryfie"

Po zakończeniu prób odbiorczych, na stawiaczu min „O. R. P. Gryf", zbudowanym przez stocznię francuską Augustin Normand w Le Havre, zostanie dziś podniesiona polska bandera wojenna.

Dziś również nasz nowy okręt wojenny wyruszy do kraju.

Kabina śmierci

BIAŁOGRÓD. Na rzece Sawie zatonęła berlinka, naładowana drzewem i kukurydzą. Pięcioosobowa załoga, która znajdowała się w zamkniętej kabinie, zatonęła.

Huczny karnawał

Donoszą z Rio de Janeiro, że karnawał w tym roku będzie bardzo huczny, gdyż magistrat miasta uchwalił kredyt w wys. pół miliona milrejsów na zapomogi klubom karnawałowym.

Trzy dni szła na rozprawę

Sąd Grodzki w Starogardzie skazał niejaką Redzimską na 2 miesiące aresztu z zawieszeniem na 3 lata za sprzedaż tucznika, zajętego przez komornika. Redzimska tłumaczyła się, że świnię sprzedała, bo nie miała co jeść. Jak jest biedną, dowodzi fakt, że na rozprawę szła trzy dni pieszo z Kasparusa, gdzie mieszka, bo nie miała pieniędzy na podróż.

Zbiorowe samobójstwo komisarzy

wojsk rządowych w Teruelu

TERUEL. Radio donosi z frontu pod Teruelem, że połączenia kolejowe z Teruelem zostały całkowicie przywrócone. Pociągi kursują według dawnego rozkładu jazdy.

Powstańcy w dalszym ciągu oczyszczają miasto, przy czym znaleziono bardzo dużo zwłok poległych w domach i wśród gruzów. Z dokumentów, znalezionych przy poległych, stwierdzono, że należeli oni wszyscy do dywizji El Campesino, dowódca której ukrywał się w Teruelu.

W jednym z domów powstańcy znaleźli zwłoki pięciu mężczyzn wytwornie ubranych. Wszyscy oni mieli przestrzelone skronie. Jak przypuszczają, byli to komisarze polityczni dywizji Campesino.

Kilku spośród nich trzymało w ręku pistolety, co wskazuje, iż popełnili samobójstwo.

Na froncie w ciągu całego dnia panował spokój.

PPS a Stronnictwo Ludowe

Kongres ludowców odbędzie się w środę

W środę obradował C. K. W. P. P. S., omawiając kwestie związane z Kongresem Str. Ludowego w Krakowie.

CKW PPS postanowił wysłać do Kongresu Ludowców pismo powitalne z zapewnieniami całkowitej solidarności w imię wspólnych dążeń i walk o wolność i prawa ludu.

Pismo powitalne CKW PPS wyraża przekonanie, że Kongres SL przyczyni się do dalszego wzmocnienia wzajemnej łączności i porozumienia.

Delegat PPS nie będzie obecny na Kongresie, zgodnie z decyzją Str. Ludowego o zamkniętym charakterze Kongresu. Główne zainteresowanie PPS skupia się około kwestii, jak ustosunkuje się Str. Ludowe do Str. Pracy.

Duże zainteresowanie budzi także skład przyszłych władz naczelnych Stronnictwa Ludowego. Doroczna konferencja Klasowych Związków Zawodowych w Krakowie uchwaliła przesłać Kongresowi ludowców pozdrowienia i życzenia

Dowiadujemy się również, że poza pismami powitalnymi żadne zewnętrzne manifestacje sympatii PPS dla Kongresu ludowców nie są zamierzone, a to zgodnie z życzeniem organizatorów Kongresu, którzy pragną zapewnić Kongresowi obrady wolne nawet od pozorów jakiegokolwiek nacisku zewnętrznego.

Zabalsamowana głowa biskupa

zginęła z Teruelu

PARYŻ. Prasa paryska donosi z Teruelu, że z sali obrad kapituły miejscowej katedry znikła bez śladu cenna relikwia, mianowicie zabalsamowana głowa b. biskupa Teruelu, Jir Sanhez Mauroz, przechowywana tam od 500 lat.

Biskup Teruelu i Balearow, Mauroz, został w roku 1424 wybrany na papieża, lecz wyboru tego nie przyjął, aby pozostać w swojej diecezji.

Po zgonie jego, który nastąpił znacznie później, ciało jego i oddzielnie głowa zostały zabalsamowane, a głowa umieszczona w cennej urnie renesansowej, spoczywała w katedrze od 16-go wieku.

Obecnie po zajęciu Teruelu przez wojska gen. Franco przedstawiciele duchowieństwa, którzy powrócili do Teruelu, — stwierdzili brak relikwii.

Pościg za defraudantem

W związku z wykryciem w biurze finansowym Okręgowej Dyrekcji Lasów Państwowych olbrzymich nadużyć pieniężnych, za jednym z winnych, referentem Janem Kamniewem, który zdołał zbiec w ostatniej chwili, rozesłano listy gończe.

Rysopis defraudanta: wzrost średni, włosy ciemno - blond, twarz owalna, otyły, urodzony w Kielcach 30 lipca 1902 r. z ojca Adama, matki Katarzyny z domu Ciągłowskiej.

Kamniew mieszkał ostatnio przy ul. Kozietulskiego 3. Zachodzi przypuszczenie, że Kamniew będzie usiłował umknąć za granicę.

Dalsze energiczne dochodzenie w toku.

Zwęglone zwłoki lotników

wydobyto spod gruzów po katastrofie

TOURS. Wczoraj wieczorem dwumotorowy samolot wojskowy uległ katastrofie, rozbijając się o zabudowania farmy St. Laurent pod Chateau Renault.

Samolot, rozbijając się, stanął w płomieniach, a rozlana benzyna zapaliła zabudowania gospodarskie. Trzech farmerów z trudem zdołano uratować z płonącego budynku.

Spod gruzów po ugaszeniu ognia wydobyto zwęglone zwłoki czterech lotników. Piąty z pasażerów samolotu nie został odnaleziony.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Mowa, która była aktem oskarżenia

Austria bronić będzie niepodległości do ostatniej kropli krwi

Tydzień ubiegły był bogaty w wypadki polityczne. A więc w niedzielę Hitler wygłosił dawno zapowiedzianą i z dużym zainteresowaniem oczekiwaną mowę. W tymże samym dniu wybuchł kryzys gabinetowy w Anglii. Pogłoski o różnicach zdań w łonie rządu brytyjskiego znalazły potwierdzenie. — Minister Eden ustąpił. Wreszcie w czwartek kanclerz Austrii wygłosił wielkie przemówienie w odpowiedzi na wywody Hitlera.

ROZCZAROWANIE

To jest li tylko zewnętrzna rejestracja, albowiem wypadki te łączą się wieloma niémi z innymi sprawami. Mowa Hitlera na ogół rozczarowała wszystkich. Była ona przeznaczona przede wszystkim na użytek wewnętrzny. — Hitler złożył przed Reichstagiem wyczerpujące sprawozdanie z 5-letniej działalności i uzasadniał politykę zarówno wewnętrzną, jak i zewnętrzną. Mowa nie zawierała nowych momentów.

Znamienne były słowa Hitlera o Polsce, które opinia nasza przyjęła do wiadomości z dużym zadowoleniem. Kanclerz Hitler stwierdził, że **układ polsko - niemiecki wytrzymał próbę, że rozwój stosunków jest zadawalający. — Odnośnie do Gdańska przyznał, że Polska szanuje prawa narodowe Gdańska i muszą być uszanowane prawa Polski w Gdańsku.**

HITLER O AUSTRII I CZECHOSŁOWACJI

Koła polityczne oczekiwały wyjaśnień Hitlera odnośnie zmian, poczynionych 4 lutego oraz spotkania z kanclerzem Austrii dr. Schuschniggiem. Tutaj Hitler był bardzo wstrzemięźliwy. Zmiany przeprowadzone 4 lutego określił jako zmierzające do wzmocnienia Rzeszy przez podporządkowanie wszystkiego sobie oraz odmłodzenie korpusu generalskiego.

W sprawie zaś austriackiej oświadczył, że jest niemożliwe, by 10 milionów Niemców, którzy wbrew swej woli znalazło się poza granicami Rzeszy, cierpiało tylko dlatego, że poczuwają się do związku z Rzeszą. Hitler miał więc tutaj na myśli zarówno Austrię, jak i Czechosłowację, gdzie mieszka 3 miliony Niemców.

ODPOWIEDŹ KANCLERZA AUSTRII

Te wstrzemięźliwe uwagi stały się dopiero zrozumiałe po czwartkowej mowie kanclerza Austrii.

Była to jedna z najbardziej ciekawych mów, jakie wygłosił ten mąż stanu w okresie ostatnich lat. Była ona prawdziwą niespodzianką dla świata politycznego i szerokiej opinii. Ogólnie bowiem oczekiwano, że kanclerz Schuschnigg usprawiedliwi swój krok, że wytłumaczy, dlaczego musiał zrezygnować z samodzielności Austrii.

Tymczasem mowa Schuschnigga była przede wszystkim oskarżeniem pod adresem Trzeciej Rzeszy. Mówca wyliczał wszystkie zbrodnie popełnione przez narodowych-socjalistów, przedstawiał kilkuletnią wojnę braterską, która osiągnęła swój punkt szczytowy w zamordowaniu kanclerza Dollfussa.

Kanclerz Schuschnigg przypomniał słowa, wypowiedziane przez umierającego Dollfussa: **„Ja chciałem tylko pokoju. My nie jesteśmy winni!"** — dodał z mocą, a umierający nie kłamie. Huragan oklasków zagrzmiał na sali.

OSTATNIA KONCESJA

Kanclerz Schuschnigg oświadczył, że Austria pozostanie nadal niepodległą. Uzyskał w tej mierze zapewnienie kanclerza w Berchtesgaden. Wzięcie do rządu przedstawicieli austriackich narodowych - socjalistów jest ostatnią koncesją. Ani kroku dalej!

Partia ta jednak nie może istnieć, gdyż w Austrii istnieje zakaz dla wszystkich partyj politycznych. Z mocą oświadczył kanclerz Austrii, że **niepodległości państwa bronić będzie do ostatniej kropli krwi, a wraz z nim znakomita większość obywateli.**

CO Z TEGO BĘDZIE?

Prasa niemiecka przyjęła przemówienie Schuschnigga z dużą rezerwą. Prasa europejska z zadowoleniem, ale i z pewnym zaniepokojeniem. Pytają się co z tego będzie? Czy Schuschnigg potrafi rzeczywiście obronić niepodległość Austrii? Czy narodowi - socjaliści zadowolnią się obecnym stanem? —

DYMISJA EDENA

Ustąpienie Eden oznacza w rzeczywistości również zmianę polityki angielskiej. Premier Chamberlain parł do porozumienia z Włochami, a w dalszym planie również z Niemcami. Min. Eden był zdania, że obecna chwila ni nadaje się jeszcze do wszczęcia takich rozmów.

Przede wszystkim podkreślał on, że Włochy kilkakrotnie składały wobec Anglii różne zobowiązania, ale nigdy ich nie wykonały. Muszą więc wprzód dać dowody, iż rzeczywiście zmieniają swoje nastawienia, a wówczas dopiero można zacząć normalne rozmowy.

Ustępujący wraz z Edenem wiceminister Spraw Zagranicznych był jeszcze bardziej szczery i otwarty i oświadczył w Izbie Gmin, że **w ogóle nie wierzy dyktatorom.**

Premier Chamberlain, uzasadniając swoją politykę w parlamencie, podkreślił, że Anglia **nie zamierza opuścić swoich dotychczasowych przyjaciół, a więc w pierwszym rzędzie Francji.**

Położenie polityczne jest jednak nader ciężkie. Uważa, że groźby wojny nie potrafią usunąć jedynie Anglia i Francja, dlatego potrzebna jest współpraca Włoch i Niemiec.

DRAMATYCZNA WALKA

Walka o Edena w parlamencie przybrała formy bardzo dramatyczne. W ostateczności, jak wiadomo, zwyciężył premier Chamberlain. Rozmowy włosko-angielskie już się rozpoczęły. Następcą Edena został lord Halifax, którego uważają za wielkiego przyjaciela Niemiec.

Zmiana ta została zarówno we Włoszech, jak i w Niemczech powitana z dużym zadowoleniem. Jest rzeczą znamienną, że Włochy wystąpiły z bardzo wielkimi żądaniami. Między innymi domagają się prawa obrony Kanału Sueskiego, miejsca w radzie nadzorczej Kanału Sueskiego. Są to warunki bardzo twarde.



Nasza wielka ankieta z licznymi nagrodami

Co bym zrobił, gdybym został ministrem posłem, bankierem, lub prezydentem miasta?

W dniu dzisiejszym kończy się nieodwołalnie przyjmowanie odpowiedzi ankietowych. Dziś więc najpóźniej do godz. 24-tej należy list wrzucić do skrzynki redakcyjnej, lub wysłać pocztą. Data dzisiejsza stempla pocztowego będzie decydująca, choć list może nadejść do Redakcji później.

Jak już podawaliśmy, odpowiedzi ankietowe będą nadal drukowane aż do wyczerpania materiału, uznanego przez komisję redakcyjną za nadający się do publikacji. Gdy to nastąpi, odbędzie się głosowanie, które zadecyduje o nagrodach dla uczestników ankiety. Regulamin tego głosowania obwieścimy w stosownej chwili.

Pierwszy dziś zabierze głos **p. Czesław Wachowicz z Piotrkowa Tryb. (Narutowicza 18 m. 5)**, artysta malarz młodego pokolenia, który pisze:

Dla biednych być dobrym dla bogatych sprawiedliwym

122 Zawsze zdawałbym sobie sprawę z tego, że Polska jest krajem demokratycznym. ROBIŁBYM WSZYSTKO, ABY DLA BIEDNYCH BYĆ DOBRYM, WOBEC BOGATYCH SPRAWIEDLIWYM. WSZEDŁBYM MIĘDZY LUD SWÓJ, SKĄDBYM CZERPAŁ WIEDZĘ I TEMAT DO PRACY DLA DOBRA OJCZYZNY.

Dążyłbym o ile sił wystarczy, aby jedyną partią w życiu politycznym Polski była partia z imieniem: Ojczyzna.

Gdyby mi było danym być ministrem Oświaty, każda szkoła musiałaby być państwową. Do szkół tych chodziliby nie tylko ci, którzy mają, ale i ci, którzy chcą się uczyć.

Gdybym był ministrem Sprawiedliwości, TO Z ADWOKATÓW ZROBIŁBYM URZĘDNIKÓW PAŃSTWOWYCH. POŁOŻYŁOBY TO KRES TYM OGRONOM KORUPCJI I PRZESTĘPSTWA.

Gdybym był ministrem Przemysłu i Handlu rozwinąłbym przemysł i handel do najwyższych granic. ZADBAŁBYM O TO, ABY MASZYNA, TECHNIKA, MECHANIZACJA, NIE BYŁY ZWIASTUNEM REDUKCJI ROBOTNIKÓW, A TYM SAMYM NIE POZBAWIAŁY ŚRODKÓW UTRZYMANIA ROBOTNIKÓW.

Zrobiłbym to w ten sposób, ŻE MASZYNĘ OPODATKOWAŁBYM NA RZECZ KAPITAŁU INWESTYCYJNEGO, któryby miał na celu prowadzenie roboty, przy których znaleźliby pracę i chleb ci zepchnięci do nędzy przez maszynę.

Gdybym był ministrem Rolnictwa CZUŁBYM PRZEDE WSZYSTKIM NA SOBIE OBOWIĄZEK OJCA, KTÓRY MA WYŻYWIĆ TAK DUŻĄ RODZINĘ POLAKÓW. **Dbałbym o kulturę rolną, zakładałbym stacje doświadczalne, przeprowadziłbym meliorację, umożliwiał zakładanie plantacji różnego rodzaju, hodowlę zwierząt i ptaków, rozwijał przemysł mleczarski,** ZAINTERESOWAŁBYM CHŁOPA NASZEGO ZIEMIĄ, A TYM SAMYM POSTAWIŁBYM KRES TEMU ROZPOLITYKOWANIU SIĘ NASZEJ WSI.

Gdybym był ministrem Komunikacji, TO BYM ZE WSTYDU SIĘ SPALIŁ, GDYBYM NA SZOSIE Z MIASTA ZE STACJĄ KOLEJOWĄ W XX WIEKU SPOTKAŁ CZŁOWIEKA NA WOZIE, KTÓRY JEDZIE DO NASTĘPNEGO MIASTA, GDZIE TEŻ JEST KOLEJ, Z ODDALONEGO O 100 KLM.

Gdyby jechał sam, to bym powiedział: dziwak, ale ten ma jeszcze pasażerów?!

Zadbałbym też o drogi, aby dużo było autostrad. Przystąpiłbym do motoryzacji kraju. Zniósłbym te zniżki kolejowe uprzywilejowanych, zostawiłbym tylko kolejarzom, a w ogólności zniżyłbym ceny za przejazdy osobowe i towarowe na kolejach.

Natomiast gdybym był ministrem Poczt i Telegraf., **TO BYM WSZYSTKIM PRACOWNIKOM NIŻSZYM PODNIÓSŁ PENSJĘ, bo podobno jest dużo urzędników (kierownicy agencji pocztowych III klasy), którzy zarabiają po 60 zł. netto. Dałbym im podwyżkę co najmniej o 100%.**

GDYBYM ZAŚ BYŁ MINISTREM SPRAW WEWNĘTRZNYCH, POSTARAŁBYM SIĘ, ABY W ŻYCIU OBYWATELSKIM TAK POSEŁ, BANKIER, PREZYDENT MIASTA, JAK I ROBOTNIK BYLI RÓWNI WOBEC PAŃSTWA I RZĄDU.

W Polsce pieniądz jest za drogi!

P. Henryk Wojke z Aleksandrowa Kuj., były komornik sądowy, porusza niezwykle doniosłe **zagadnienie, pisząc:**

123 **Rozpisanie ankiety pod powyższym tytułem uważam za pożyteczne i chcę wierzyć, że cel — dla jakiego ankieta została rozpisana, zostanie choć w części osiągnięty.**

Człowiek przeciętny może naturalnie tylko marzyć o tym, że gdyby jednak marzenia się spełniły i zostałbym ministrem, to dążyłbym do sprawiedliwości społecznej i podniesienia gospodarki krajowej, aby możliwie jak najprędzej zlikwidować bezrobocie.

Przede wszystkim zaznaczam, że moim zdaniem nie jest zgodne z rzeczywistością, iż bezrobocie powstało z powodu braku środków na zatrudnienie wszystkich.

Pracy jest aż za wiele i środków materialnych również nie brak, jeżeli więc bezrobocie istnieje, jeżeli nie ma dobrych dróg, rzeki nie są uregulowane, motoryzacja nie jest dostateczna, brak tanich mieszkań it. d. — jest to kwestia gospodarki.

Dziś już chyba nikt nie ma wątpliwości, że struna deflacyjnej kuracji naszego gospodarstwa narodowego została fatalnie przeciągnięta i skutkiem takiej polityki finansowej — zaciskania pasa i nie życiowych ustaw oddłużeniowych wartość pieniądza podwoiła się, niszcząc przedsiębiorczość prywatną i warsztaty pracy. W rezultacie mamy całe armie bezrobotnych tak w mieście, jak i na wsi.

Jak wiadomo, obieg pieniężny w Polsce jest katastrofalnie niski. Wynosi ca 1 miliard, czyli około 30 zł na głowę mieszkańca. Jest to 15 — 20 razy mniej, niż we Francji, a 20 — 30 razy mniej, niż w Niemczech.

Więc Polska jest krajem bardzo drogiego pieniądza, który hamuje każdą inicjatywę, zmierzającą do faktycznej aktywizacji życia gospodarczego.

Gdybym więc został ministrem Skarbu, dążyłbym przede wszystkim:

1. Do usunięcia hamulców i zapór ze strony pieniężno - kredytowej i wkroczyłbym na drogę, wytkniętą przez inne kraje, które mogą dokonywać miliardowych inwestycyj i gigantycznych zbrojeń, a równocześnie utrzymać stałość pieniądza, którego pokrycie kruszcowe jest znacznie mniejsze od naszego złotego. Więc powiększyłbym obieg pieniężny 20—30 razy.

2. Dążyłbym do udowodnienia czynnikom miarodajnym, że można zdobyć środki materialne w kraju na inwestycje publiczne, pomimo, że do skutecznej pracy trzeba około miliard rocznie w ciągu 10 lat i to bez najmniejszej ofiary ze strony społeczeństwa, które i tak jest aż zanadto obciążone. Tu moim zdaniem jest jakiś błąd zasadniczy, gdyż społeczeństwo nie może pracować i rozwijać się normalnie przy 30 — 40 zł. na głowę wypuszczonych pieniędzy. Tego jeszcze żaden naród cywilizowany nie dokonał i Polska również tego zrobić nie może — nie potrafi.

3. Dążyłbym do zmiany ustaw oddłużeniowych i o moratoriach hipotecznych — do zmodyfikowania ich tak, aby wierzyciel nie był pozbawiony owoców swej pracy, z należności nic nie tracił i otrzymałby je w terminie płatności, t. j. tak jak wymagają najelementarniejsze zasady sprawiedliwości. Obecnie kapitały te zostały zamrożone, a hipoteki przestały być zabezpieczeniem. Skutkiem tego mamy zupełny zanik kredytu i w tych warunkach nie ma jakiegokolwiek znaczenia obniżenie stopy dyskontowej banku emisyjnego.

Nie można oczekiwać ożywienia gospodarczego i skutecznego zwalczania bezrobocia przez niemrawe potanienie kredytu, lub działanie Pomocy Zimowej.

Więc Państwo, które ma takie potrzeby, jak Polska musi dążyć do praktycznego, a nie teoretycznego rozwiązania poruszonych zagadnień, gdyż potrzeby te są nadzwyczajne, nadnaturalne i sposoby rozwiązania ich muszą się wyłamać spod każdej teorii.

W numerze jutrzejszym dalszy ciąg turnieju ankietowego.

Przyjaciel artystki Gaal zdefraudował 360.000 szylingów

Na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego w Stanisławowie zasiadł prokurent wielkiej firmy wiedeńskiej, Salomon Kreisler, który sprzeniewierzył w Wiedniu 360.000 szylingów i zbiegł do Polski.

Na rozprawie sądowej przyznał się **Salomon Kreisler** do winy, tłumacząc się, że zdefraudował pieniądze, żeby pokryć długi honorowe. Przegrał bowiem w kasynie w Badenie pod Wiedniem wielą sumę. Według dalszych twierdzeń Kreislera żył on w zażyłych stosunkach z artystką filmową Franciszką Gaal.

Z. KAMIŃSKA

dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



Pamiętnik ten spisany został wiernie według opowieści pewnej dziewczyny. Osoby, o których mowa, żyją, a nawet te z nich, które w życiu Frani odegrały najtragiczniejszą i najsmutniejszą rolę — cieszą się nadal opinią ludzi uczciwych. Ich nazwiska zostały zmienione, nie jesteśmy bowiem publicznym wymiarem sprawiedliwości i nie naszym zadaniem jest ich napiętnowanie. Niechaj własne sumienie będzie dla nich sprawiedliwym sędzią!

Było nas sześcioro dzieci już podchowanych, kiedy spadło na nas wielkie nieszczęście. Wszyscy byliśmy w domu, bo i najstarszy Józiek, który wrócił z wojska i tułał się przez rok w mieście, wrócił w końcu na wieś obdarty, wynędzniały i chory.

Trudno nawet opowiedzieć, jak przetrwaliśmy zimę. Ojciec jeździł trochę furmanką i czasem zarobił parę groszy. Nie raz i trzy dni nie było go w domu. Ale co z tego? W drodze jedzenie kosztuje więcej. Przynosił do domu dwadzieścia, czasem 50 groszy. To był cały jego zarobek.

Jakoś przetrwałoby się przednówek, doczekało trochę roboty w polu, gdyby nie umarła nasza najmłodsza Michasia.

Trzeba dziecko pochować, a tu ani na trumnę, ani nic. W końcu Józek z ojcem zmajstrowali trumnę ze starych desek. Co to była za trumna! Przykro nawet pomyśleć! Ale nie było innej rady. Gorzej jeszcze z pogrzebem. Matka chodziła do księdza wikarego, potem do samego księdza proboszcza. — Chciała dziecko pochować po chrześcijańsku. Bardzo kochała Michasię, bo to była prawdziwa pociecha w domu. Takie to było zawsze rozszczebiotane, weselutkie. Włoski miała jak ta pszenica, a oczy jak chaberki. Ładne było dziecko, tylko, że zabiedzone przez zimę. W dodatku Stefcia jej nie upilnowała: wyleciało maleństwo na mróz, zaziębiła się i już tak kwękało biedactwo do wiosny, aż ją Pan Bóg zabrał do siebie, żeby się więcej nie męczyła...

Ojciec sprzedał konia i pogrzeb był przyzwoity. Z całej chudoby została nam już aby krowa.

Chyba w tydzień po pogrzebie przyszedł pan sekwestrator, żeby podatek płacić. Z czego tu było płacić? Chciał zabrać krowę. W ojca jakby diabeł wstąpił. Złapał widły i chciał przebić pana sekwestratora.

Zabrakło i krowy i ojca. Policja zabrała ojca do więzienia, a krowę do Zwolenia.

Myśleliśmy, że to już koniec na nas wszystkich. Józef, chociaż był w wojsku, niczego się tknąć nie chciał. Panny mu były w głowie. Latał pięć kilometrów do jednej tam z Niezgodzic i przesiadywał po całych tygodniach. Wysługiwał się gospodarzowi, bo myślał, że zaraz dadzą mu dziewczynę za żonę!... Głupie chłopaczysko i koniec. Matka po tym wszystkim była jak nieżywa. Zostałam ja i troje młodszych. Miałam ich objadać jeszcze?

Powiedziałam do matki, że pojadę do miasta na służbę.

Łatwo powiedzieć, ale jak pojechać? Piechotą pójść w podartych bucikach? Ale akurat na Wielkanoc, bo to było w tym czasie, przyjechała do Gorzelowej jej siostra. Wyszła dawno za mąż za pana Skubińskiego, który do dziś ma sklep na Pradze.

Pobiegłam zaraz do Gorzelów. Strasznie byłam głupia wtedy i myślałam, że to już wielka pani ta Skubińska. Człowiek przecież nigdy w mieście nie był. Od małego byłam na wsi, a co widziałam to tylko Zwoleń w odpust! Pytam się tej siostry Gorzelowej, Skubińskiej, czy by nie mogła mnie zabrać ze sobą do Warszawy, czy jej nie trzeba kogo do obowiązku.

Roześmiała się tylko.

— Ty byś, powiada, za prędko karierę zrobiła w Warszawie. Nie uchowałabyś się długo!

— Umiem pracować za dwie!

— Za ładna jesteś!... Co ty myślisz, że jaka kobieta będzie chciała wpuścić taką ładną dziewczynę do domu, żeby ją chłop z tobą zdradzał?!

Głupio mi się zrobiło. Pędziłam chłopaków od siebie, bo się na niejedno napatrzyłam na wsi, ale żeby zaraz tak?... Zaczęłam się tłumaczyć, że niech się niczego nie boi, już ja się będę porządnie prowadziła, a Gorzelowa, to nawet dobra kobieta, wspomniała naszą Michasię, ten wypadek z ojcem, i tę naszą biedę, zaczęła się wstawiać za mną.

— Jak tam możesz, moja kochana, to zrób coś dla dziewczyny, bo tu wszystkie zmarnieją, a Frania jest dziewczyna porządna, nikt złego słowa na nią nie powie...

— Pewnie, w mieście to by się odkarmiła. Ale sama powiedz — mówiła Skubińska. — Ona jest za ładna.

— I, gdzie ona tam taka ładna! Chuda, jak ten patyk. Popatrz! — oglądały mnie jak jałówkę na targu. — Same gnaty. Który by chłop chciał spojrzeć na taką...

— Miejski gust jest inny — powiedziała Skubińska — Ale kiedy ty się tak za nią wstawiasz, to pomyślę. Napiszę do ciebie i może coś będzie z tego.

Pocałowałam ją w rękę i bardzo jeszcze prosiłam, żeby czasem nie zapomniała, bo już naprawdę człowiekowi w głowie się mąciło od tej biedy. Kartofle bez soli to się nareszcie człowiekowi uprzykrzą i ani rusz najeść się nie można. Człowiek głodny i głodny.

Pojechała Skubińska. Nie minęło i dwa tygodnie, kiedy dziewczyna Gzelówej wpada do mnie i powiada, że jej matka mnie woła. Po drodze dowiedziałam się, że Skubińska pisała. Serce mi biło jak młotkiem.

— No, — myślę sobie — pojadę do Warszawy. Ludzi poznam, odżywię się trochę, będę zarabiała i swoim jeszcze dopomogę!

Już od proga Gorzelowa do mnie:

— Masz szczęście, dziewczyno. Jest dla ciebie miejsce. Możesz zaraz zbierać manatki i jechać.

Przeczytała mi w liście, że jest miejsce u jednych, starszych państwa, którzy chcą dziewczynę prosto ze wsi, żeby nie była zepsuta, żeby sobie chłopów do mieszkania nie sprowadzała i nie latała po całych dniach po mieście, żeby jak chodzi do sklepiku, nie przepadała na cztery godziny. Jeśli ja się na to wszystko godzę, to mogę przyjechać i to jak najprędzej, bo długo czekać nie będą.

Pocałowałam Gorzelową w rękę i popędziłam do domu. Matce to było jakby wszystko jedno. Taka była po śmierci Michasi osowiała, że nie odzywała się prawie do nikogo.

Najgorszy był kłopot, za co wyjechać do tej Warszawy. Całą noc przemyśliwałam nad tym, co by tu zrobić, skąd wziąć na bilet, bo duży pieniądz trzeba na taki bilet. Do Dęblina można było jakoś sobie wyszpekulować. Jechali czasem gospodarze z furmankami, można byłoby się przysiąść, a w najgorszym razie, to i pieszo dojść. Tylko gorzej od Dęblina. Świat drogi. Kiedy ja bym tam zaszła do Warszawy?!...

Pobiegłam do Gorzelowej rano, żeby jej powiedzieć o swoim zmartwieniu.

— Pieniędzy ci nie dam, bo sama nie mam. — powiedziała — Możebyś miała co sprzedać?

Nie bardzo było co. W końcu Gorzelowa dopomogła mi: przeszła się po paru gospodarzach i pożyczyła dziewięć złotych.

— Ale zaraz z pierwszej pensji żebyś mi odesłała dwanaście, bo nikt darmo pieniędzy nie pożycza.

Przysięgłam jej się przed obrazem Matki Boskiej, że zaraz odeślę te dwanaście złotych.

I pojechałam.

Wszystko mi było takie dziwne, że trudno opowiedzieć. Byłam taka otumaniona, że nic z początku nie rozumiałam, co do mnie mówią.

To też moja pani aż brała się za głowę i wołała:

— Ale to cielę! A to głupia! A to ćwok wsiowy!

I co ja wtedy mogłam poradzić, kiedy mi wszystko skakało przed oczami, kiedy taki wszędzie szum, tyle ludzi!

Tak było przez pierwszy tydzień. Potem przyzwyczaiłam się i szło wszystko gładko. I gaz nauczyłam się zapalać i sprzątać tak, jak pani chciała. A ciężko było. Wszędzie nos wsadziła i palcem smarowała, czy nie ma kurzu. Niechby tylko było odrobinę, to zaraz było tyle gadania, aż uszy puchły. Gadała i gadała bez końca:

— Flądra jesteś, nigdy się porządku nie nauczysz! Tylko w oborze możesz taki gnój zostawiać, ale nie w porządnym mieszkaniu!

Trudno powtórzyć te wszystkie wygadywania. Starałam się jak mogłam. Wstawałam o szóstej, a o dwunastej kładłam się spać taka skonana ze zmęczenia, że rąk i nóg nie czułam. Już mi się łatwiejsza praca wydała w żniwa, niż u pani Grodzińskiej. Taka przyczepna była do wszystkiego, że jak jeszcze teraz pomyślę, to mnie ciarki przechodzą.

Miesiąc zleciał nawet nie wiadomo kiedy, a o pensji ani mowy. Gorzelowa dwa razy do mnie pisała, że procent rośnie i już teraz wypadało z tymi procentami czternaście, a ja tu nie mam ani grosza! Powiedziałam wreszcie swojej pani o pieniądze, a ta jak mnie nie ofuknie:

— A tobie co się zachciewa? Naucz się najpierw pracować, to potem będziemy mówiły o pensji!...

Tłumaczyłam jej, że nie mam w czym pójść do kościoła, to dała do przerobienia jakąś swoją starą sukienkę. Dopiero na trzeci miesiąc dała mi dziesięć złotych.

Ale przyzwyczaiłam się do Warszawy, do pani, do pana. Nawet myślałam, że wszystko jest dobrze. Tęskno mi było za moimi. Napisałam do nich list, oni napisali do mnie. Pęć złotych posłałam Gorzelowej, bo zamęczała mnie listami i matce robiła awantury.

W lipcu moi państwo pojechali na wieś do krewnych. Mnie zostawili w domu, żeby pilnować mieszkania. Nagadała mi przed tym pani, żeby nikogo nie wpuszczać, nigdzie nie wychodzić. Naopowiadała strasznych rzeczy, ja kto rozmaici warszawiacy oszukują dziewczyny, żebym się z nikim nie wdawała, bo jeszcze mnie zarżną, a mieszkanie okradną.

Siedziałam po całych dniach w oknie i nudziło mi się bardzo. Wtedy tak jakoś zapoznałam się z jedną dziewczyną, też z obowiązku z sąsiedniego domu. Spotykałyśmy się w sklepiku.

— Czego będziesz całą niedzielę siedziała, jak ta głupia? — mówi ona jednego dnia do mnie. — Mieszkanie nie ucieknie. Porządnie zamkniesz na klucz i pójdzeimy na spacer. Możemy cię zabrać ze sobą do lasu.

Jak mi zaczęła opowiadać, jak w tym lesie warszawskim jest wesoło, że pojedziemy tam samochodem, nie mogłam się oprzeć. Nigdy nie jechałam samochodem i bardzo byłam ciekawa, jak to się jedzie. Zgodziłam się.

Zośka wystroiła się jak do ślubu. Sukienka po same kostki czarne lakierki, kapelusz. Dla mnie też ściągnęła jakieś stroje, bo miałam tylko sukienkę, tę przerobioną, ale ani kapelusza, ani pończach, ani nic. Zośka mnie wystroiła, że poznać siebie nie mogłam. Upudrowała mnie, wargi pomalowała mi czerwoną kredką, ale to wszystko starłam, jak Zośka nie widziała, bo się wstydziłam tak wyjść na ulicę.

Spotkałyśmy się przed bramą z dwoma elegantami. Młodzi mężczyźni, przystojni, owszem, ale ja byłam bardziej ciekawa samochodu, który stał przed bramą.

Pojechaliśmy zaraz. Nawet niewiele mówiłam i nie zważałam, co się na około mnie dzieje, taka byłam przejęta tą jazdą. Człowiek siedzi, jak ta królowa na miękkich poduszkach i jedzie, że wszystko tylko miga przed oczami.

Po drodze przesadzili mnie koło szofera, że mu się nudzi jechać. To było też ciekawe patrzeć na te rozmaite wskazówki, jak się poruszają, kiedy samochód jedzie. Raz tylko zerknęłam w lusterko koło szofera i widziałam, jak Zośka się całuje w samochodzie ze swoim chłopakiem, ale co mnie było do tego?

Przyjechaliśmy wreszcie do tego lasu. Parę drzewek, nie to, co nasze lasy kozienieckie. — Ale zawsze las. Zaraz wyciągnęli z samochodu butelki i jedzenie. Ja wódki nie lubię, chociaż się zdarzało, że wypiłam trochę. Na chrzcinach Michasi, to nawet porządnie kręciło mi się w głowie i było mi niedobrze przez parę godzin. Nie chciałam pić, ale zaczęli się śmiać ze mnie, to i wypiłam parę kieliszków. Zrobiło się to samo, co na chrzcinach Michasi.

Po tym poszliśmy na spacer.

Sama nie wiem, jak się to stało, że Zośka zawieruszyła się gdzieś ze swoim kawalerem, a ja zostałam z tym szoferem. Rozmawiał ze mną i widzę, że coraz mocniej przysuwa się do mnie. Odsuwam się od niego, a on coraz nachalniejszy.

W końcu mówi, że jak się nie dam, to mnie zostawi tu w lesie i mogę sobie robić, co mi się podoba.

Teraz, to ja bym wiedziała, co mam z takim galantem zrobić, ale wtedy byłam taka głupia, że strach!.. Przelękłam się, że mnie naprawdę zostawią, a tam mieszkanie na Opatrzności Boskiej, a ja nawet nie będę wiedziała, w którą iść stronę!

Już mu się nawet nie bardzo opierałam kiedy mnie zaczął ciągnąć za rękę w jakieś krzaki.

(Dalszy ciąg jutro)

Kalendarz dnia

27 LUTY

NIEDZIELA
Zapustna. 9 Ewan. Pan Jezus wypędza szatana. — Aleksandra m.
Słowiański: Sierosława (y).
Słońca wsch. 6.28, zach. 17.11.
Księżyca wschód 4.48, zach. 14.27.

KRONIKA HISTORYCZNA:
1578 Jerzy Fryderyk pruski składa hołd królowi Batoremu na Sejmie warszawskim.
1838 Rozstrzelanie w Wilnie Szym. Konarskiego.
1861 Rozruchy w Warszawie i śmierć 5 Polaków.
1868 Zmarł w Schüsselburgu Walerian Łukasiński, działacz, więziony 40 lat.
1917 Austria zawiera pokój z Rumunią.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Jagódka z Kalisza. Jest Pani bardzo przygnębiona chorobą, którą Pani obecnie przechodzi. Pan chorzy wy widzą więcej, aniżeli jest. Kocha Pani bardzo życie i boi się je utracić. Moim zdaniem za dużo myśli i czasu poświęca Pani chorobie, wyolbrzymiając skutki. Wyczuwam, że wkrótce nastąpi znaczna poprawa a w końcu zupełne wyzdrowienie. Na loterii radzę grać, czeka Panią bowiem jedna z większych wygranych.

Rozkoszna Aneri 222. Nie można Panią nazwać zepsutą, raczej naiwną. Każdemu Pani wierzy i ufa. Czy zdaje Pani sobie sprawę, że nie z każdym znajomym można mieć bliższe stosunki. Sama doświadczała Pani wiele, a mimo tak strasznego rozczarowania, tyle cierpień wystarczy Panią pięknie poprosić i już się Pani decyduje. Jeśli Pani dalej tak lekkomyślnie postępować będzie nie wyjdzie Pani nigdy za mąż. Musi Pani zrozumieć, że wszyscy dookoła wykorzystują Pani naiwność. Nie pozwolić by siostra się z p. M. spotykała. Pani winą będzie jeśli siostra ulegnie, ponieważ Pani wiedząc o tym, jakiego pokroju jest ten człowiek, zaznajomiła go jeszcze z siostrą. Radzę Pani zażądać od p. Zbyszka by się zdecydował i ożenił, w przeciwnym razie zerwać. Wiem, że nastąpi to drugie— zerwanie. Radziłbym Pani zająć się jakąś pracą, a miłość pozostawić na drugim planie.



Napoleon Sądek

Tajemnica kieszeni

Jak to się stało, że pan Antoni na przyjęciu u państwa Pipskich urżnął się do utraty przytomności, tego sobie w żaden sposób nie mógł przypomnieć.

Znany był z tego, że miał słabą głowę. Nie umiał pić. I widocznie przyjaciele dla kawału upili go.

— Tak! — przypomniał sobie nagle. — Piwo miało dziwny smak. Widocznie dolewali mi wódki do piwa.

Poza tym nic nie pamiętał.

Obudził się przed chwilą w swym kawalerskim pokoju. W głowie czuł zamęt. Bolała go piekielnie. Z trudem otworzył oczy.

Leżał na tapczanie we fraku, nakryty paltem.

Kto go odwiózł do domu? Co on tam wyprawiał po pijanemu? Czy nie zrobił jakiegoś głupstwa?

Wysilił pamięć, ale bezskutecznie. Pamiętał tylko co się działo do północy. Ale co potem — nic! Zupełny mrok.

Wzrok pana Antoniego zatrzymał się na kieszeni palta, którym był nakryty. Dziwnie odstawała. Wypychał ją jakiś przedmiot wepchnięty tam na siłę.

Pan Antoni z niepokojem sięgnął ręką do kieszeni. Może jej zawartość rozjaśni mrok? Może w kieszeni znajdzie odpowiedź na dręczące go pytanie!

Ostrożnie wyciągnął z kieszeni i... krew uderzyła mu do głowy! Własnym oczom nie wierzył!

Skąd się w kieszeni jego palta znalazła tak intymna część damskiej bielizny?!

Przecież był w prywatnym mieszkaniu! Na przyjęciu u bardzo solidnych ludzi!

Uszczypnął się, żeby sprawdzić, czy nie śpi. Nie spał!

Jeszcze raz obejrzał dokładnie znaleziony w kieszeni pakunek. Nie ulegało żadnej wątpliwości! To były damskie „pantalony".

Zbolała głowa rozbolała go jeszcze więcej. Z trudem zaczął myśleć.

— Jak to się mogło stać?! Co ja narobiłem po pijanemu? Co ja narobiłem?!

Zdenerwowany zerwał się z tapczanu.

— Zaraz!... Powoli!... Kto z niewiast był na przyjęciu?

Była młoda wdówka, pani Krystyna. Może to ona?

Pan Antoni podbiegł do telefonu. Trzeba to sprawdzić! Trzeba wybadać sytuację! Przecież to niemożliwe, żeby on, człowiek na stanowisku, dżentelmen nie wiedział nawet...

Uzyskał połączenie.

— Czy to pani Krystyna? Dzień dobry... Jak się pani spało?..

— Dziękuję dobrze — odpowiedział gniewny głos.

— Czy pani się gniewa na mnie?

— Owszem, gniewam się! Urżnął się pan, jak smarkacz. I nie zatańczył ze mną ani razu!

Nie! To nie była pani Krystyna!

Więc kto?.. Może pani Wanda?

Po chwili już telefonował do pani Wandy...

— Pani Wandziu, to było cudne...

— Co? — usłyszał zdziwiony głos. — Że pan mi zalał winem sukienkę?

Więc ona też nie! Pan Antoni gubił się w domysłach... Telefonował do wszystkich pań, które mogły wejść w rachubę, ale odpowiedź każdej usuwała wszelkie wątpliwości.

Więc kto tam jeszcze był?...

Pani radczyni?! 50-letnia pani radczyni?! Matka zamożnej córki i babka trójki wnuków?

Pan Antoni poczuł, że robi mu się słabo. Nie! To niemożliwe!

W tym momencie przy drzwiach rozległo się pukanie. Na progu stanął pan radca.

Przerażenie odebrało panu Antoniemu mowę! A więc jednak to była pani radczyni?! Co za skandal! Co za kompromitacja!

Radca pewno rozwiedzie się z żoną i będzie żądał, żeby pan Antoni, ratował jej honor i ożenił się z nią.

A więc on, świetnie zapowiadający się młody człowiek, zostanie od razu dziadkiem?!

Boże?! Co może narobić wódka dolana do piwa!

A tymczasem pan radca zamknął za sobą drzwi i uśmiechnął się dobrodusznie.

— No i jak się panu spało po wczorajszym szaleństwie? — spytał. — Ale też pan się upił na całego! He, he, he! I palto wziął pan moje zamiast swojego! He, he, he! W pańskim musiałem wracać do domu...

Pan Antoni teraz dopiero spostrzegł, że pan radca ma na sobie jego palto.

— Ba... ba.. bardzo przepraszam — jęknął — my... myślałem, że to moje i wyjąłem z kieszeni...

— He, he! — śmiał się radca, patrząc na trzymany przez pana Antoniego przedmiot. — To moja żona ma taki głupi zwyczaj. Jak idziemy na bal, kładzie dwie pary, żeby się nie przeziębić. A potem jedną parę zdejmuje w garderobie i wpycha mi do kieszeni palta.





Szewc udawał majora

i spędzał noce na hulankach ze „złotą młodzieżą"

Przed kilkoma tygodniami pojawił się w Wilnie pewien jegomość, który podając się za emerytowanego majora, Leona Romaszewicza, wkręcił się w szeregi tak zwanej złotej młodzieży i całe noce spędzał na hulankach, lub przy kartach.

Romaszewicz podawał swym nowym znajomym, że posiada willę w Druskienikach i majątek pod Białymstokiem, który przynosi mu dość duże zyski. „Emerytowanemu majorowi" podwinęła się w końcu noga. Wynikła sprawa z fałszywymi wekslami i wówczas wyszło na jaw, że Romaszewicz jest szewcem i przez pewien czas był do zorcą w Druskienikach, skąd musiał uciekać, popełniwszy szereg oszustw na szkodę pensjonariuszek.

Sąd Okręgowy uniewinnił go wówczas z powodu braku dostatecznych dowodów winy, ponieważ na procesie poszkodowane cofnęły swe skargi.

Obecnie Romaszewicz wpadł po raz drugi. Wyjechał do Równego, gdzie pod pozorem ożenku wyludził od Anastazji Piasiecznikówny 2000 zł. i garderobę, a następnie zbiegł do Wilna, gdzie go aresztowano.

GIEŁDA

Wczoraj kursów dewiz nie notowano.

Tendencja dla pożyczek państwowych, dla listów zastawnych, dla akcji utrzymana.

Papiery procentowe: 3 proc. poż. prem. inwestyc. 82.75, 4 proc. państw. poż. premiowa dolarowa 43.25, 4 proc. poż. konsolidacyjna (drobne) 67.50.

Akcje: B. Polski 112.00 (imienne) 111.25; Warsz. Tow. Fabr. Cukru 35.50; Węgiel 31.75; Lilpop 63.50; Starachowice 39.75; Żyrardów 71.50.

RADIO

NIEDZIELA, 27 LUTEGO

8.00 Najświętsza Panno 8.05 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w Warszawie. 10.30 Muzyka. 11.30 Reportaż z życia. 11.57 Sygnał czasu 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 Przegląd kulturalny. 13.10 „Uleczony samobójca" — humoreska. 13.25 Muzyka obiadowa. 14.40 Przedstawiamy speakerów. 14.45 Audycja dla wsi. 15.45 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci. 16.05 Recital fortepianowy. 16.25 Utwory włoskie. 16.45 „Aniołcia i życie" — powieść mówiona. 17.00 „Bawmy się wesoło" — podwieczorek taneczny dla młodzieży. 19.00 Teatr Wyobraźni: „Patent" 19.25 Znane orkiestry świata grają do tańca. 20.35 Program na jutro. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Transmisja skeczów narciarskich na mistrzostwach świata w Lahti. 21.30 Muzyka taneczna.

WARSZAWA II

14.45 Płyty. 16.00 Felieton aktualny. 16.10 Zespół muzyczny. 16.58 Program na jutro. 22.00 Muzyka lekka. 24.00 Muzyka taneczna.



Na małej wokandzie...

Młody żonkoś

czyli: „O kobietach, zębach i cukierkach"

(A. E.) — Coś pan taki wesoły? — spytał pan B. Kopelman, ujrzawszy w kawiarni przy stoliku uśmiechniętego pana Grosfelda.

— Bo jestem dwa tygodnie żonaty.

Pan Kopelman przysiadł się do stolika.

— I to pana cieszy? — rzekł — Jak pan będziesz żonaty tyle lat, co ja, to inaczej będziesz pan mówił.

— W błędzie pan jesteś — odparł pan Grosfeld, przymykając rozmarzone oczy. — Kobieta to cenna rzecz! Tak, jak gotówka.

— Gotówka? — zaśmiał się szyderczo pan Kopelman. — Prędzej jak weksel. Weksel też przechodzi z rąk do rąk, ale na nim przynajmniej widać, kto go miał...

— Wstydź się pan mówić takie rzeczy o kobietach! — zgorszył się młody małżonek. — Kobieta jest czysta i biała, jak śnieg!

— Póki jest wysoko. Ale jak upadnie, to się z tego śniegu robi błoto.

— Bez kobiety żyć nie można! Zabrać komuś żonę, to jest to samo, co mu zdrowy ząb wyrwać!

— A bo mężatka to jest zdrowy ząb? Panną to zdrowy ząb! Mężatka to jest ząb plombowany.

— To znaczy, że moja żona, też jest plombowany ząb?!

— Naturalnie. A jak pan umrzesz, to z niej będzie ząb, z którego plomba wyleciała.

Pan Grosfeld poczerwieniał ze złości.

— Tfu psia krew! Żałuję, że z panem jedno słowo zamieniłem. Z takim łobuzem? — Żebym miał ze sobą rewolwer, to bym dał panu dwa razy po pysku za takie gadanie.

Za słowa powyższe stanął pan Grosfeld przed sądem.

— Jak on mógł — bronił się na rozprawie — powiedzieć takie rzeczy o kobiecie? Przecież kobieta jest taka słodka, jak pudło z cukierkami.

— Pudło z cukierkami? — uśmiechnął. — Możliwe. Ale co będzie, jak pan zjesz to słodkie ze środka? To zostanie stare pudło!

Sąd uniewinnił pana Grosfelda.



Zawistowski, przejęty rzekomym samobójstwem swej żony, zawezwał lekarza, który stwierdził, że może być mowa tylko o wstrząsie nerwowym, ale nie o samobójstwie. Po odejściu lekarza, pani Genia „poczuła" się lepiej.

Twarz Zawistowskiego rozjaśniła się. Podał jej jeszcze mleka i drżącym głosem powtarzał.

— Uspokój się, kochanie... Uspokój się... Wiem, żeś chciała mnie tylko wypróbować... Działałaś tak rozmyślnie... Wybacz mi, żem tak brzydko wobec ciebie postąpił...

— Wybaczam ci...—odrzekła, wzdychając ciężko.

Sawicki spoglądał na tę scenę i z trudem powstrzymywał się od śmiechu. Uzmysłowił sobie w tej chwili, że człowiek jest jak piłka na falach namiętności. Oto piłka skacze w jedną, to w drugą stronę...

Komedia skończyła się w bardzo idylliczny sposób: Zawistowscy wrócili do swych miodowych miesięcy. Tak, jak gdyby ślub ich odbył się przed kilku dniami. — Pokochali się od nowa. Ta burza oczyściła atmosferę ich codziennego pożycia.

Ale swoim postępowaniem uzyskał Sawicki jeszcze jedno: Zawistowscy, zarówno pan Antoni, jak i pani Genia odnosili się teraz do Jadzi, jak rodzice do swego dziecka. Gdyby ktoś z boku przyglądał się stosunkom w ich domu, miałby podstawę do przypuszczania, że Jadzia jest bliską krewną gospodarzy.

Sawicki był pełen podziwu dla matczynego, opiekuńczego stosunku pani Zawistowskiej do Jadzi. Sprawiało to wrażenie, jak gdyby chciała w ten sposób odpokutować swe winy wobec Jadzi. Nie przypuszczał, że jego „zemsta" odniesie tak wspaniały skutek.

Jadzia czuła się z dnia na dzień coraz lepiej. Opuściła już łóżko i przesiadywała na krześle. Lekarz polecił, by Jadzia wyjechała z nadejściem wiosny na letnisko, gdyż choroba wyczerpała ją bardzo.

— Gdy wyzdrowieję — rozmyślała Jadzia — wyjadę od razu zobaczyć mego syna..

Powoli wracała do siebie. Tym bardziej, że pani Zawistowska pielęgnowała ją wyśmienicie. Czuła się już tak dobrze, że oświadczyła Sawickiemu:

— Powinniśmy pojechać dalej. Nie ma sensu pozostawać tu dłużej.

Sawicki chciał jednak, by wyjechała na pewien czas na wieś. Płuca jej wymagają jeszcze świeżego powietrza, a dopiero wtedy może udać się za granicę...

Uważał, że jej obecny stan nie pozwala jej jeszcze odbyć podróży do Krakowa. Tym bardziej, że „szwarcowanie" się przez granicę związane jest z wielkimi trudnościami.

Jadzia zgodziła się na to w końcu i pewnego dnia, gdy w powietrzu unosił się już powiew wiosny, wyjechała bryczką w towarzystwie Sawickiego i pani Geni na wieś.

***

Dopiero po tym, gdy panią Sawicką zwolniono z więzienia, uzmysłowiła sobie, co się dzieje z jej byłym małżonkiem.

— Ach, tak, więc pan dyrektor, szanowany przez wszystkich obywatel, bogacz, wdał się z tamtymi ludźmi... Z tymi, co to rzucają bomby na cara... Ta dziewka, która uwiodła jej męża, to niebezpieczna terrorystka, poszukiwana przez policję...

To jeszcze bardziej rozdrażniło jej ambicję. Gotowa była teraz oddać w ręce policji tę podłą dziewczynę, która zniszczyła jej ognisko domowe.

— Ach, gdybym się tylko dowiedziała, gdzie ona przebywa, natychmiast udałabym się do szefa ochrany i powiedziałabym mu wszystko. Zemściłabym się na moim podłym mężu. Co to za nikczemny człowiek...

Znajomi i kierownik fabryki zawiadomili ją, że Sawicki rzucił na łaskę losu swą fabrykę i uciekł z tą dziewczyną.

Pani Sawicka, obdarzona zmysłem kupieckim, zgłosiła się do fabryki, jako jej jedyna właścicielka. Zresztą, wobec tego, że mąż jej zniknął, miała ku temu zupełne prawo.

Być może, iż policja czyniłaby jej przeszkody w prawnym objęciu fabryki, ale pani Sawicka wzięła do pomocy swego kochanka, generała armii carskiej.

Poczęła rządzić się w fabryce, jak szara gęś: pierwszym jej zarządzeniem było obniżenie płac robotniczych.

W fabryce wybuchł, rzecz jasna, strajk; pani Sawicka podała policji nazwiska przewódców tego strajku, których aresztowano. Na ich miejsce przyjęto łamistrajków.

Pewnego dnia otrzymała pani Sawicka list: — Gdy otworzyła kopertę i ujrzała nieznany charakter pisma, zdziwiła się bardzo. Nie mogła w pierwszej chwili rozpoznać, kto do niej napisał. Dopiero po przeczytaniu listu zdziwiła się jeszcze bardziej; ręce jej poczęły drżeć ze zdenerwowania.

Raz po raz czytała ten list. Po tym wbiegła do sypialni i rozbudziła swego kochanka, który smacznie spał.

— Aliosza, Aliosza! — poczęła go budzić.

Zaklął, zaspany i począł znowu chrapać.

— Niech cię licho porwie! — krzyknęła i wyszła z sypialni.

— Ach, tak, więc ten gagatek wraz ze swą ukochaną bawi teraz w Lublinie... Trzeba o tym zawiadomić ochranę.

Czekała, aż zbudzi się. Chciała poradzić się go, co należy uczyni.

W końcu zbudził się, ziewając, w jedwabnym szlafroku wszedł do stołowego. Godzina była już pierwsza po południu.

— Aliosza! — przywitała go — Otrzymałam bardzo ważne wieści!

— Jakież to nowiny? — spoglądał na nią zdziwiony.

— Odnaleziono tę niebezpieczną terrorystkę..

— Jaką terrorystkę?

— No nie wiesz? Kochankę mojego męża.

— Aha, no i co? Aresztowali ją?

— Ależ nie. Otrzymałam list od mej dalekiej krewnej z Lublina. Okazuje się, że ona tam jest wraz z moim byłym...

— Trzeba o tym powiadomić policję... Pokaż no mi ten list...

Pani Sawicka podała mu list.

— Nic nie rozumiem — oddał jej z powrotem— To namazane, a nie napisane...

Pani Sawicka przeczytała mu wtedy treść listu.

— Daj mi ten list, zobaczę się z Iwanowem i opowiem mu wszystko...

Ale gdy generał wszedł do łazienki, miała pani Sawicka jeszcze dość czasu, by zrozumieć, iż źle postępuje. Sumienie ją dręczyło.

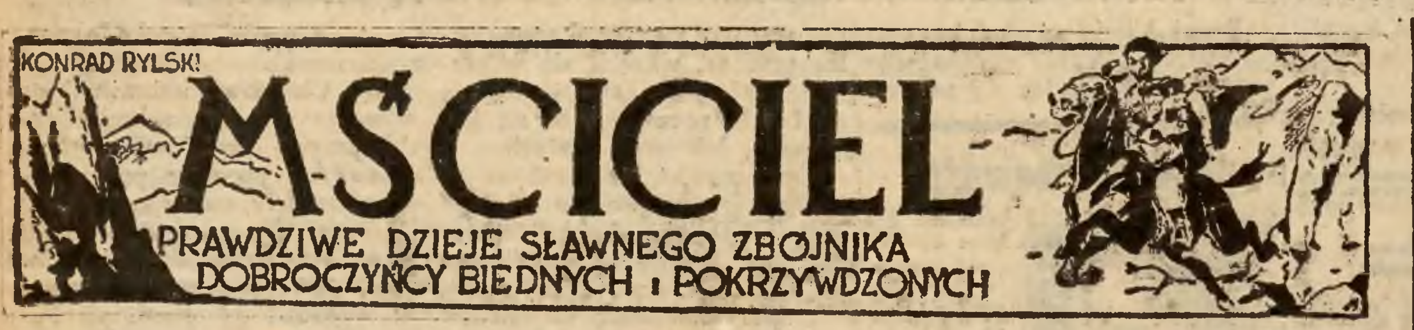
— Co prawda, mąż ją porzucił, uciekł z jakąś niebezpieczną terrorystką, jest jednak wciąż ojcem jej dzieci, przeżył z nią szesnaście lat, a teraz nie ze swej winy ją opuścił... Zapewne nie ma nic wspólnego z tymi bandytami... Jeśli odda go w ręce policji, wtedy nie będą się z nim patyczkować... Kto wie, wyślą go na Sybir, na katorgę... A może powieszą go...

Sumienie poczęło ją trapić: co prawda chciała, by nauczyć tę podłą terrorystkę. Chciałaby ją oddać w ręce policji. Ale jakżeby mogła własnego męża, ojca swych dzieci oddać w ręce kata? A co stanie się, jeśli go powieszą?

Prawo jest przecież w takich razach bezlitosne.

Czy dzieci jej tego nie wypomną, że ich ojca zawiodła na szubienicę?!

(Dalszy ciąg jutro)



Kibirow przekonał Sikorskiego, że musi usunąć się z obozu Selim-Chana. Mówił mu o tym, że Selim-Chan chce go posłać w pewnej sprawie do wsi jakiejś, i że będzie mógł z tego skorzystać i uciec.

„Kiedy będę mógł stąd odejść"? — nie może się Sikorski powstrzymać od radosnego okrzyku.

Wrażliwe ucho Kibirowa momentalnie uchwyciło tę radość, która brzmiała w głosie Sikorskiego.

„To tchórz.. Jeszcze większy, aniżeli przypuszczałem"... — myśli Kibirow z pogardą. — „Jak on się cieszy, że stąd odchodzi.. że będzie bezpieczny... A wszyscy w Groznym myślą pewnie z zachwytem o jego bohaterskim czynie..."

Kibirow nie daje jednak poznać po sobie, że rozumie prawdziwą pobudkę ustąpienia Sikorskiego. Boi się bowiem, że jeżeli obrazi Sikorskiego, ten się uprze i nie zechce opuścić obozu Selim - Chana, odpowiada więc rzeczowo:

— Myślę, że już jutro... Selim - Chan nie lubi odkładać roboty...

I rzeczywiście następnego dnia Selim - Chan zawołał do siebie „Ibrahima".

— Ali już ci powiedział dokładnie, o co idzie, prawda?....

— Tak, Chanie, wiem już wszystko i dumny jestem, że od razu powierzasz mi jakąś robotę... — odpowiada Sikorski, którego Kibirow zdążył już pouczyć, w jaki sposób ma się zachować wobec Selim-Chana.

— I wiedz o tym, że to nie byle jaka robota, Ibrahimie... — mówi dalej Selim - Chan. — Będziesz jakby pierwszym jasnym promieniem nadziei, który zawita do głodujących i chorych... — tu głos Selim-Chana nabiera jakiegoś specyficznego brzmienia, staje się głębszy, ogromnie uczuciowy. W aułach oczekują naszej pomocy, jak zbawienia... Nasi głodujący bracia... — mówi dalej Selim - Chan z bólem — wierzą w nas... We mnie i w moich dżigitów.. I nie wolno nam zawieść ich zaufania!... Nigdy!...

Stojący wokoło Selim - Chana Czeczeńcy mają teraz twarze pełne uniesienia i wzniosłego wzruszenia.

Wszyscy oni uwielbiają swego Chana i wierzą z całego serca w wielkość jego i swego posłannictwa....

Kibirow ma uduchowioną twarz, jak każdy z Czeczeńców, już się przyzwyczaił do podobnych nastrojów... Ale Sikorski czuje się ogromnie nieswojo.... Po raz pierwszy znajduje się w takiej sytuacji...

Wreszcie Selim - Chan powraca do sprawy wysłania Ibrahima.

— Słuchaj, Ibrahimie... — mówi, musisz to szybko załatwić, jak najszybciej.... Czerebysz znajduje się dzień drogi stąd... Przypuśćmy, że u ciebie, jako u nowego, to potrwa trochę dłużej... Nie jesteś jeszcze przyzwyczajony do naszych marszów...

— To nie, Chanie... Mam mocne i zwinne nogi... — mówi Sikorski. — I u mnie dłużej nie potrwa...

— To dobrze... — uśmiecha się Selim - Chan, zadowolony z gorliwości tego nowego dżigitą. — Wobec tego najpóźniej za trzy dni powinieneś tu być z powrotem z odpowiedzią...

— Z pewnością będę, Selimie...—odpowiada Sikorski, a w duchu myśli z triumfem:

„Już ty mnie na oczy nie ujrzysz więcej, ty zbóju!"....

— No więc idź i niech cię Allach ma w swojej opiece...

— Chanie, — odzywa się nagle Szamil.—A gdybym ja tak z nim poszedł?... On nie zna jeszcze tak dobrze drogi....

Sikorski i Kibirow zadrżeli....

„Źle!" — myśli Kibirow. — „Trzeba ratować sytuację, nie wolno dopuścić do tego, żeby Szamil poszedł także... Jeżeli Selim - Chan się zgodzi, wszystko przepadło"....

— Trzeba dać nowemu dżigitowi okazję do wypróbowania swoich zdolności, Szamilu... — odzywa się „Ali". — To nie sztuka, jeżeli ty go zaprowadzisz....

— Ali ma rację.... — mówi Selim - Chan. — Idź sam Ibrahimie i wracaj szybko... Pamiętaj, że oczekuję cię najpóźniej za trzy dni....

Sikorski i Kibirow oddychają z ogromną ulgą.

„Jestem uratowany"... — myśli Sikorski z radością.

Ponieważ Kibirow przez cały czas zajmował się „Ibrahimem", przypadła mu w udziale misja wyprowadzenia Sikorskiego z obozu.

Skorzystał z tego, by odebrać jeszcze raz uroczystą przysięgę od Sikorskiego, że przed nikim nie zdradzi tajemnicy Kibirowa...

Gdy Sikorski odszedł, dla Kibirowa zaczęły się dnie pełne napięcia i rozgorączkowania.

Wiedział, że w końcu Selim - Chan odkryje ucieczkę „Ibrahima", a wtedy on, „Ali" będzie miał ciężką robotę... Będzie musiał użyć całego swego sprytu, by nie utracić zaufania Selim - Chana, by nie obudzić w nim żadnego podejrzenia...

Gdy po upływie trzech dni „Ibrahim" nie wracał, Selim - Chan zaczął się niepokoić...

— Co to może być?... Powinienby już wrócić...— odezwał się Selim - Chan w gronie swoich ludzi.

—No, nie, Chanie... — odpowiedział mu Kadi.— Może u niego trochę dłużej potrwa...

— Ale wiesz, Kadi.... mam jakieś złe przeczucie... — mówi znów Selim - Chan. — Jakby się miało stać coś złego....

— Przeczucia często mylą, Chanie... — odparł Kadi, znany z trzeźwości umysłu. — Zobaczysz, że jutro Ibrahim już tu będzie...

Ale gdy i nazajutrz nie było widać ani słychać o Ibrahimie, Selim - Chana niepokój zamienił się w silne podejrzenie.

— Nie podoba mi się ta cała sprawa.... — mówił z tłumionym zdenerwowaniem w głosie. — Esaudzie! — zawołał, jakby się nagle na coś decydując.

Esaud stanął natychmiast przed Chanem.

— Weźmiesz najlepszego konika i popędzisz tak szybko, jak tylko potrafisz... Nie trać ani chwili czasu.... Leć do Czerbysza, do Hamuna... Dowiesz się, czy był tam ktoś od nas...

Dalszy ciąg jutro

Nowe płatowce komunikacyjne

otrzymają Polskie Linie Lotnicze „Lot"



Tak oto wygląda w przekroju nowy samolot.

W początkach marca nadejdą do Polski 3, zakupione przez specjalną komisję P. L. L. „Lot" w Stan. Zjedn., samoloty pasażerskie. Ogółem nabyto ich dla naszych linii lotniczych 6 sztuk, reszta jednak dostawiona zostanie w końcu kwietnia. Są to najbardziej nowoczesne aparaty, typu „Lockheed 14", podobne z wyglądu do używanych obecnie przez „Lot" starszych „Lockheed'ów 10-A".

Dlaczego wybór Komisji padł właśnie na ten typ płatowców? Rezultaty, osiągnięte na nich przez pilotów amerykańskich, przekonały wszystkich, iż są one najbardziej w tej chwili odpowiednie.

„Lockheed 14" jest samolotem o konstrukcji całkowicie metalowej, wyposażony w dwa silniki „Hornet-Sleg" po 750 K.M. każdy. W obszernej i wygodnej kabinie, wykończonej luksusowo, znajduje się 12 foteli dla pasażerów. Gruba warstwa izolująca nie przepuszcza prawie wcale hałasu silników, pozwalając na zupełnie swobodną rozmowę w czasie podróży.

Przed pilotem umieszczone są na tablicy rozdzielczej wszystkie przyrządy, pozwalające na kontrolę pracy silników i warunków lotu. Są tu: obrotomierz, szybkomierz, sztuczny horyzont, żyroskop kierunkowy, wysokościomierz i wiele innych. Prócz tego znajduje się tu przyrząd, który automatycznie prowadzi maszynę, co niezmiernie jest ważne, pozwala bowiem pilotowi na odpoczynek w czasie trwania lotu.

Załoga samolotu ma do dyspozycji 3 radiostacje, przy pomocy których utrzymuje stałą łączność z portami lotniczymi. Dają one prócz tego pilotowi możność bezpiecznego lotu w mgle lub chmurach, kierując się podawanymi sygnałami, a nawet lądowania i startowania bez żadnej widoczności.

Zastosowanie w tylnej krawędzi skrzydła specjalnych klap umożliwia lądowanie z małą szybkością (około 105 klm/godz.), co pozwala lądować na małych nawet lotniskach.

„Lockheed 14" osiąga ogromną szybkość 400 klm/godz. Podczas długich przelotów jest ona oczywiście mniejsza i wynosi średnio 360 klm-godz.

Nie bez znaczenia jest fakt, iż samolot ten może lecieć przy jednym tylko działającym silniku. W razie więc uszkodzenia któregoś z nich w czasie podróży można zupełnie bezpiecznie dolecieć do lotniska.

Największa wysokość, jaką „Lockheed 14" osiąga, wynosi 7050 m., z jednym pracującym silnikiem — 3660 mtr.

Prócz pasażerów można załadować na samolot 1720 kg. bagażu, który umieszcza się w 4 bagażnikach, znajdujących się w dziobie i tylnej części kadłubu.

Wprowadzenie do taboru „Lotu" sześciu kupionych „Lockheed'ów 14" przyczyni się w wielkiej mierze do usprawnienia i tak wspaniale działających naszych powietrznych linii komunikacyjnych

Pilnujmy sami

aby każdy wpłacił na Pomoc Zimową to, co obiecał

„Smutny rekord Łucka!", „Najsmutniejszy rekord"... Pod takimi tytułami pisma codzienne doniosły nam, że podczas pierwszych 2 miesięcy zbiórki na Pomoc Zimową właściciele domów w Łucku nie dali grosza, a wśród wolnych zawodów zebrano... 18 zł. Nawet związek młynarzy w Łucku, którego obrót roczny wynosi 16,5 milionów zł zadeklarował zaledwie 1000 zł, ale dotychczas również nie wpłacił i nie zdradza zamiaru płacenia.

Takie oto wiadomości nadchodzą z różnych stron kraju. Te same warstwy, które w ubiegłej akcji Pomocy Zimowej wymigiwały się od świadczeń i dziś robią to samo, może jeszcze w jaskrawszej formie.

Któż są ci panowie?

Kamienicznik, który zdziera siódmą skórę z lokatora-biedaka, który bierze w nowych domach wygórowane komorne, który bezlitośnie eksmituje w mróz i słotę rodziny bezrobotnych wraz z chorymi dziećmi — nie chce płacić.

Lekarz, którego szczytny zawód powinien nieraz wymagać samarytańskiego poświęcenia, który ma nieść pomoc cierpiącym, zaślepiony żądzą zdobycia mamony, nie chce również swoim datkiem przyczynić się do dostarczenia pracy bezrobotnym i ulżenia ich doli.

Adwokat, który ma radzić i pomagać pokrzywdzonym i chronić ich przed niesprawiedliwością, nie rozumie, że największą niesprawiedliwością losu jest pozbawienie możności zarobkowania.

A dalej kupcy, inżynierowie, przemysłowcy, — czy trzeba ich wyliczać?

Faktem jest, że tylko organizacje zrzeszone, których władze centralne mają jakiś wpływ na poszczególne jednostki, płacą dobrowolnie przyjęte świadczenia. Osoby, luźno związane z organizacjami, lub niestowarzyszone nie zwracają uwagi na żadne obietnice, apele, przypomnienia.

Dowodzi to aż nadto jasno, że bez pewnego przymusu moralnego nie trafimy do sumienia obywatelskiego tych wszystkich warstw. Jeżeli nie można inaczej, sami musimy wytworzyć ten przymus, który im będzie na każdym kroku przypominał, że swego obowiązku nie spełnili, że nie są dobrymi obywatelami.

Stańmy zatem wszyscy do dzieła!

Płacąc komorne, pytajmy się i żądajmy dowodu, że nasz właściciel domu opłacił już składki na Pomoc Zimową.

Idąc do lekarza, czy adwokata — sprawdzajmy, czy nie uchylili się oni od świadczeń, a jeśli tak, nie zwracajmy się do nich.

Kupujmy tylko u takiego kupca, który wylegitymuje się wam dowodem wpłat na Pomoc Zimową, innych trzeba omijać.

Jeżeli w każdym wypadku nie damy zarobku ludziom uchylającym się od powszechnej powinności, ludziom łamiącym obowiązek solidarności obywatelskiej, wywrzemy na nich większą presję, niż najsurowsze nakazy czy rozkazy.

Bo ci ludzie dbają tylko o swoją kieszeń, mimo, że powinni świecić innym przykładem ofiarności.

Młodociani świętokradcy

okradli skarbonkę w kościele

Na ławie Sądu Grodzkiego w Chorzowie zasiadło 6 chłopców w wieku od 10 do 12 lat, oskarżonych o dokonanie całego szeregu kradzieży. Wlamali się oni do kościoła Św. Józefa, — gdzie rozbili skarbonkę, wyciągnęli z niej ofiary. Najsmutniejsze jest to, że chłopcy sprzedawali za pół darmo skradzione przedmioty ubogim kobietom, a za otrzymane w ten sposób pieniądze udawali się do kina.

Sąd skazał 12-letniego herszta szajki na dom poprawy, reszta młodocianych złodziejaszków otrzymała surowe upomnienie.

Kilka paserek rekrutujących się spośród ubogich kobiet — sąd skazał na drobne grzywny.

KUPON NA

BEZPŁATNĄ PORADĘ PRAWNĄ

Dla uzyskania porady należy przedstawić dwa kupony.

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

Urzędnik „Czarnego Gabinetu" głównego wiedeńskiego urzędu pocztowego wszedł pewnego marcowego dnia roku 1913 do pokoju swego szefa i pokazał mu dwie koperty.

— Podejrzane dwa listy, panie naczelniku, nieprawda?

Naczelnik urzędu uważnie przyjrzał się kopertom i przeczytał na głos:

„Opernball 13, Wiedeń, Poste Restante".

— Tak, listy te wydają mi się podejrzane. Należy sprawdzić ich zawartość.

Urzędnik specjalnym aparacikiem otworzył koperty i wyjął z nich zamiast zapisanych arkuszy papieru... pieniądze. W jednej kopercie znajdowało się osiem tysięcy koron w banknotach, a w drugiej — 6 tysięcy koron.

— Przeczucie pana nie zawiodło, panie poczmistrzu, — pochwalił urzędnika szef. — Jest to naprawdę bardzo podejrzana sprawa. Kto to przesyła pieniądze i do tego tak wielką sumę, w podobny sposób? Zaraz, zaraz, skąd przyszedł list? Z Eydikuhnen, z rosyjskiego miasta pogranicznego, Eydikuhnen... Hm... to bardzo podejrzana sprawa...

— Z całą pewnością, panie dyrektorze — wtrącił urzędnik. — Jeśli ktoś chce przesłać pieniądze, może to uczynić przecież za pomocą przekazu pocztowego. Jaki wariat posyła czternaście tysięcy koron — jest to przecież olbrzymia suma — na poste restante?

Sprawa jest mimo to jasna: nadawca nie chciał aby poczta wiedziała dla kogo są one przeznaczone; nie chciał prawdopodobnie kompromitować adresata.

— Tak, jest to bardzo tajemnicza sprawa — skinął głową naczelnik. Musimy za wszelką cenę ustalić kim jest adresat. Zresztą łatwo możemy tego dokonać. Umieścimy w gmachu poczty specjalnego agenta tajnej policji i jak tylko tajemniczy jegomość zgłosi się po odbiór pieniędzy, zatrzyma się go. Niech pan mnie połączy z urzędem śledczym.

— Bardzo dobra myśl — wtrącił z uznaniem urzędnik i połączył się z urzędem śledczym.

Szef „Czarnego Gabinetu" ujął za słuchawkę.

— Hallo? Proszę pana naczelnika... Bardzo ważna sprawa.. Wiedeński główny urząd pocztowy... Czy pan naczelnik? Tu mówi Winkler... Dzień dobry... Do moich rąk wpadły dwa bardzo podejrzane listy. Właściwie nie są to listy, lecz dwie koperty, w których znajduje się czternaście tysięcy koron i nic więcej... Tajemnicza sprawa, mówi pan? Z całą pewnością.. Mamy tutaj do czynienia z bardzo przebiegłym aferzystą... Kto wie, co za tym wszystkim się kryje. Niech pan przyśle do nas jakiegoś zdolnego agenta. Musimy zatrzymać tego osobnika... Musi to być bardzo gruba ryba... Czy załatwione? Już od jutra pański agent powinien znaleźć się u nas.

Na główną pocztę wydelegowano dwóch doświadczonych agentów. Zajęli oni mały pokoik, który był połączony za pomocą dzwonka elektrycznego z okienkiem urzędnika, wydającego listy przychodzące na poste restante.

Połączenie to było urządzone w ten sposób, że gdy urzędnik naciskał nogą guzik w pokoiku, w którym znajdowali się agenci, zaczynał dzwonić dzwonek.

Urzędnik otrzymał polecenie aby nacisnął guzik dzwonka, gdy tylko zgłosi się ktoś po odbiór listu „Opernball 13". Wówczas agenci natychmiast wyskoczą ze swego pokoiku i zatrzymają go.

22 marca dwaj wyznaczeni agenci ukryli się w małym pokoiku na głównej poczcie.

Z niecierpliwością spoglądali na dzwonek. Minął dzień, a dzwonek nie odzywał się. Odbiorca nie zgłosił się po list.

Minął drugi, trzeci, czwarty i piąty dzień, a dzwonek wciąż uparcie milczał.

— Oho, przebiegła bestia — oświadczył naczelnik urzędu śledczego, gdy dyżurujący na poczcie agenci zameldowali mu, że dotychczas nikt się nie zgłosił po list, — Osobnik ten gra na zwłokę, pragnie widocznie, aby minął pewien czas, i abyśmy zapomnieli o tej sprawie. Dopiero wówczas zgłosi się po list. Omylił się jednak w swoich przypuszczeniach. Ptaszek musi przylecieć do klatki. Nic mu nie pomoże.

Agenci znów udali się do swego pokoiku, przebywali tam jeszcze przez tydzień, niecierpliwie czekając na utęsknione dźwięki dzwonka, ale ten uparcie milczał.

— Na próżno tu siedzimy — odezwał się jeden z agentów. Adresat na pewno się połapał, że czatują na niego i nie przyjdzie wcale. Widocznie jest to szczwany lis. Gdyby miał zamiar zgłosić się po odbiór listu, odebrałby go natychmiast. Siedzimy już przecie prawie dwa tygodnie.

— No, to jeszcze nie dowód — odparł drugi agent — Być może, że adresat nie zgłasza się ze względów ostrożności.

Mijał jednak tydzień za tygodniem, a dzwonek wciąż milczał. Wiosenne słońce wesoło igrało na ożywionych ulicach Wiednia. Agenci dusili się w swej ciasnej kryjówce, musieli w niej tkwić cały dzień od otwarcia aż do zamknięcia urzędu pocztowego i przeklinali w duchu tajemniczego adresata, dzięki któremu powierzono im tak nudną i niewdzięczną misję.

I znów minęły dwa tygodnie, aż wreszcie nadeszła sobota 24-ego maja 1913 roku. Był to wspaniały, słoneczny dzień. Agenci siedzieli w swej kryjówce i z niecierpliwością czekali na chwilę, gdy urząd pocztowy się zamknie i będą mogli zaczerpnąć na ulicy nieco świeżego powietrza.

Byli już przekonani, że tajemniczy adresat nie zgłosi się po list. Minęło już przecież ponad dwa miesiące. W jakim celu tkwią w tej norze? W jakim celu męczy się ich niepotrzebnie?

Agenci z radością stwierdzili, że już za piętnaście siódma. O siódmej zamykają urząd, zaraz więc będą wolni!

Było już za dziesięć siódma. Agenci szykowali się do odejścia, nałożyli palta i czekali, aż zegar wybije siódmą.

Nagle podskoczyli jak gdyby oblano ich wrzątkiem.

Uparcie milczący dzwonek rozdzwonił się wreszcie rozgorączkowanym, przenikliwym pokoik przeraźliwym dźwiękiem...

(Dalszy ciąg jutro)

Kronika

Sędziowie i prokuratorzy na F. O. M.

Na zebraniu konstytucyjnym Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorow w Kielcach obecni zebrali na budowę ścigacza morskiego „Kielczanin" 47 zł. 35 gr.

Pożar

We wsi i gminie Zajączków, pow. kieleckiego, wskutek zapalenia się sadzy w kominie, powstał pożar u Józefa i Macieja braci Stefańczyków.

Pożar zniszczył dom, niektóre sprzęty domowe i gospodarskie, zboże i odzież, ogólnej wart. 1.300 zł.

Kina kieleckie:

Czwartak Za cudze winy
Palace: Jej pierwszy bal
Casino: Huragan
WF. i PW. Władca

Drzewka bez opieki

Swego czasu z wielką pompą i uroczyście sadzono w Kielcach drzewka. Los tych sadzonek jest obecnie godny pożałowania. Po zasadzeniu drzewek nikt nie zdaje się nimi opiekować.

Na jednej tylko ulicy Młynarskiej wyginęło trzy czwarte sadzonek akacji. Należałoby obecnie z wiosną dosadzić drzewek, gdyż w przeciwnym razie ulica sprawiać będzie przykry widok zaniedbania.

„Fomówki" w lokalach kieleckich

Obwód Kielecki LMK. urządza we wtorek 1 marca b. r. tradycyjne „Fomówki" w „Bristolu", „Wersalu" i „Europie".

Wzniosły cel jak również i wspaniała tradycja „fomówek" zgromadzi w tych trzech lokalach elitę kieleckiego towarzystwa.

Ekran i Scena

Jedyny występ Dory Kalinówny

Znakomita artystka scen europejskich, niezrównana wykonawczyni typów charakterystycznych. Dora Kalinówna, po powrocie z triumfalnego tournee zagranicznego gdzie entuzjastycznie przyjmowana była przez publiczność i prasę, zaangażowana została do nowego programu „Cyrulika Warszawskiego".

Przed nową premierą udało się ruchliwej dyrekcji „Cyrulika" nakłonić p. Kalinównę do kilku gościnnych występów w większych miastach prowincjonalnych.

Zapowiedź występów Dory Kalinówny wywołała wszędzie niekłamany zachwyt u wszystkich wielbicieli prawdziwej sztuki i wszechstronnego talentu tej wielkiej artystki.

Wieczór Dory Kalinówny w rewelacyjnym nowym repertuarze utworów Hemara, Tuwima, Słonimskiego, Jurandota i Szlechtera, odbędzie się w Teatrze Polskim w poniedziałek w dniu 28 bm. lutego br.

Złóż ofiarę na F. O. N.

Zjazd rybacki

Kielecka Izba Rolnicza organizuje w Kielcach w poniedziałek dnia 7 marca br. zjazd obwodów dzierżawców obwodów rybackich dla omówienia pewnych zagadnień dotyczących rybołóstwa rzecznego. Na program zjazdu składa się szereg referatów odnoszących się do obowiązującej ustawy o rybołóstwie, zagospodarowania obwodów rybackich, oraz zorganizowania Rybackiego Związku Ochronnego na terenie województwa kieleckiego.

Paragraf aryjski

podzielił lekarzy kieleckich

Jak już podawaliśmy lekarze żydzi w Kielcach wystąpili ze Związku Lekarzy Państwa Polskiego i utworzyli Zrzeszenie Lekarzy R. P. bez. paragrafu aryjskiego.

Sekretarzem jest p. dr. Fleszler, piastujący od 15 lat godność sekretarza Zw. Lekarzy w Kielcach.

Wystąpienie lekarzy żydów ze Związku odbyło się w ramach ogólnopolskiej zmiany paragrafu 7 statutu Związku Lekarzy Państwa Polskiego, który obecnie głosi, że członkiem Związku może być w przyszłości jedynie lekarz pochodzenia chrześcijańskiego, co uniemożliwiło na przyszłość przyjmowanie do Związku lekarzy-żydów.

Na tej podstawie, lekarzy-żydzi w Kielcach, zgłosili swoje wystąpieni i zorganizowali się w Zrzeszeniu.

Podkreślić należy, że między Związkiem Lekarzy, a Zrzeszeniem został zawarty układ pojednawczy i nastąpił podział wspólnego majątku. Również zagwarantowane zostały dalsze dobre koleżeńskie stosunki między kieleckimi lekarzami chrześcijanami i żydami.

Rozdział nastąpił w atmosferze wysoce kulturalnej

Czy jesteś już członkiem L. M. K.

Konkurs na wystawy szkolne o morzu

Obwód kielecki LMK. przygotowuje konkurs kieleckich szkół średnich i powszechnych na wystawy o polskim morzu.

Przewidziane są cenne nagrody indywidualne i zespołowe. Konkurs odbędzie się w pierwszych dniach czerwca rb.

Numer akt. Km. 672/37.

Obwieszczenie o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Stopnicy Maksymilian Komoniewski mający kancelarię w Stopnicy na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że **dnia 17 marca** 1938 r. o godz. 10-ej w Strzałkowie na miejscu zajęcia odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości, należących do Ludwika Legawca składających się z domu drewnianego, oszalowanego deskami, krytego blachą, składający się z 4-ch ubikacji, pobudowanego przez dłużnika na placu Piotra Legawca w Strzałkowie, na rozbiórkę, zajętego na rzecz Abrama Mącarza z Kielc, Bogdana Piotrowicza i Abrama Tajtelbaumu ze stopnicy, oszacowanych na łączną sumę 3000 zł.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Dnia 18 lutego 1938 r.

Niebezpieczeństwo pryszczycy

powodem odroczenia wystawy w Miehowie?

Jak dowiadujemy się ze źródeł nieoficjalnych wystawa przemysłowo - rolnicza, jaka w czerwcu projektowana była w Miechowie, ma być odroczona do przyszłego roku.

Powodem odroczenia jest obawa przed pryszczycą.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.